PRZEGLĄD ZACHODNI
1993, nr 4

HARTMUT BOOCKMANN
Berlin

GDZIE LEŻĄ „NIEMCY WSCHODNIE"?

NIEMCY I ICH HISTORIA WE WSCHODNIEJ CZĘŚCI EUROPY ŚRODKOWEJ

Odpowiedź na pytanie o położenie Niemiec Wschodnich *(Ostdeutschland)* znaleźć można co dnia w gazetach i innych mediach, przede wszystkim w wiadomościach telewizyjnych. Mówi się tam o wschodnioniemieckiej gospodarce, mając na myśli na przykład Eisenach lub produkcję zabawek w Lesie Turyngskim (Thüringer Wald) albo wreszcie przemysł stoczniowy w Rostoku (Rostock).

Oczywista, iż nie mamy tutaj do czynienia z terminologią li tylko geograficzną. Geograficzny środek Niemieckiej Republiki Federalnej w jej obecnych granicach znajduje się bowiem w pobliżu Mühlhausen w Turyngii, a zatem w „Niemczech Wschodnich". Rzekomo wschodnioniemieckie Eisenach leży kilka kilometrów na zachód i około dwadzieścia kilometrów na południe od tego środka. Powinno więc ono znajdować się w Niemczech Środkowych albo — jeśli ktoś uzna powyższe oznaczenie za mało trafne — w Niemczech Południowych, w Niemczech Zachodnich lub wreszcie Południowo-Zachodnich.

Widocznie zatem przez termin „Niemcy Wschodnie", w jego dzisiejszym znaczeniu, rozumie się nie tylko geograficzny, lecz także polityczny i do pewnego stopnia historyczny stan rzeczy, przy czym chodzi tu zapewne jedynie o historię ostatnich czterech dziesięcioleci. Pod pojęciem „Niemcy Wschodnie" kryje się obszar, na którym do 1990 r. znajdowała się Niemiecka Republika Demokratyczna. Przez „Niemcy Wschodnie" rozumie się więc byłą NRD.

Ale dlaczego o tym się nie mówi? Istotną przyczyną mógłby być ten sam powód, który przemawia przeciw terminowi „pięć nowych krajów federacji", zwanych już ironicznie w skrócie *FNL*. Oba te terminy są długie, źle się je wymawia i robią wrażenie sztucznych. W przeciwieństwie do nich „Niemcy Wschodnie" to oznaczenie proste; tak proste jak samo określenie Niemcy. Jednak nie brak takich, którzy robią tu różnicę i chętnie mówią o „Niemczech Wschodnich", woląc jednocześnie zamiast o Niemczech jako całości mówić o Republice Federalnej *(Bundesrepublik)*, zwanej — jak wiadomo — „Bunzreplik". Kwestią przyczyn

Przegląd Zachodni, nr 4, 1993 Instytut Zachodni

takiego uniku trzeba się jeszcze zająć. W każdym razie jest jasne, że w wypadku „Niemiec Wschodnich" idzie nie o same powody natury estetycznojęzykowej.

Nie da się ukryć, iż chwilowo potrzebne jest określenie, które jednoczy w sobie wszystkie obszary byłej NRD. Lecz jeśli nie decydują o tym przyczyny natury estetycznojęzykowej, to dlaczego w takim razie nie posługujemy się obydwoma wyżej wymienionymi terminami. Przeciw pojęciu „była NRD" przemawia widocznie pewnego rodzaju magia słowa. Podczas gdy w czasach publicznego sporu na temat uznania NRD, nazwa tego państwa urosła niemalże do rangi hasła rozpoznawczego tych, którzy opowiadali się przeciw wcześniej używanym określeniom, jak strefa (*Zone*), tak zwane NRD, Niemcy Środkowe (*Mitteldeutschland*), tak dziś z kolei zaobserwować można, że terminu NRD raczej się unika lub ewentualnie używa się go z dodatkiem „była" albo z jakimś podobnym zawężeniem. Dotyczy to przy tym również sytuacji sprzed 1990 r.

Już w tym miejscu łatwo spostrzec, iż chodzi tutaj ostatecznie o nasz stosunek do przeszłości, o kwestię, czy będziemy dostosowywać ją do teraźniejszości, czy też będziemy stać na straży jej praw. Termin „była NRD" w odniesieniu do okresu sprzed 1990 r., brzmi tak samo absurdalnie, jak gdybyśmy posługiwali się pojęciem „Święte Cesarstwo Rzymskie" z dodatkiem „byłe". Wszystko, co się skończyło, jest „byłe".

Jak jednak ma się rzecz z określeniem „nowe kraje" (*neue Länder*)? W taki skrócony sposób wymawia się ten termin równie dobrze jak „Niemcy Wschodnie". A mimo to nie zyskał on uznania. Istnieją najwidoczniej pozytywne argumenty przemawiające za przenoszeniem Eisenach lub Rostoku w obręb „Niemiec Wschodnich".

Przypadek Rostoku wskazuje, iż nie byłby rozwiązaniem termin „Niemcy Środkowe". Był on długo w RFN słowem zastępczym, używanym celowo wobec NRD, i jako taki byłby on równie problematyczny, jak określenie „Niemcy Wschodnie", w znaczeniu zgodnym z obecnie panującym zwyczajem. Rostok ani po 1945 r. ani przedtem nie leżał w Niemczech Środkowych. Co więcej, do Niemiec Środkowych zaliczano do 1945 r. nie tylko te obszary, które potem znalazły się na wschód od granicy wewnątrzniemieckiej. Termin „Niemcy Środkowe" był równie błędny jak ówczesny powszechny sposób rozumienia „Niemiec Zachodnich" (*Westdeutschland*), które obejmowały na przykład Pasawę (Passau), miasto leżące znacznie dalej na wschodzie niż większa część „Niemiec Środkowych" w ich ówczesnym rozumieniu. Jeszcze bardziej błędne jest określenie „Niemcy Wschodnie" w ich dzisiejszym znaczeniu. „Niemcy Zachodnie" i „Niemcy Środkowe" należały koniec końców do terminologii okresu zimnej wojny. Natomiast terminy „Niemcy Zachodnie" i „Niemcy Wschodnie" stanowić dzisiaj mają część składową języka okresu pokoju.

Przegląd Zachodni, nr 4, 1993 Instytut Zachodni

Kiedy w 1990 r. okazało się, że zjednoczeniu Niemiec nic nie może stanąć na przeszkodzie, wielu spośród tych, którzy tak wygodnie urządzili się w podzielonych Niemczech, chciało nadać temu podziałowi — aby ich komfort przybrał charakter pozytywnego przymiotu — jakiś wyższy sens, stwierdzając na przykład, iż Niemcy z powodu Auschwitz utraciły prawo do politycznej jedności. Pisano na ścianach „Nigdy więcej Niemiec" (*Nie wieder Deutschland*), „Niech zdechną Niemcy" (*Deutschland verrecke*), czyli odmiankę wcześniejszego „Niech zdechnie Żyd" (*Jude verrecke*). Ciekawy to zresztą przyczynek do dyskusji o identyczności skrajnej lewicy i skrajnej prawicy.

Kiedy wszystko to nie przyniosło pożądanego efektu, zaczęto wyrażać obawy, że Niemcy, po usunięciu jednego ze skutków wojny, będą chcieli usunąć następne i zapragną powrotu do granic ustalonych w Wersalu, zwanych teraz „granicami z 1937 r."

Fakt, iż układu z Polską nie zawarto natychmiast po podpisaniu umowy zjednoczeniowej, zdawał się przez chwilę jakby uzasadniać te obawy. Kto przed oraz po zawarciu tego układu określał i określa Eisenach jako miasto wschodnioniemieckie, ten — o ile jego sposób wyrażania się jest motywowany politycznie — pragnie najwidoczniej osiągnąć to, ażeby termin „Niemcy Wschodnie" nie mógł służyć już do określania terenów na wschód od Odry i Nysy. Nazywanie Eisenach miastem wschodnioniemieckim tłumaczy się w tym wypadku jako wkład do pokojowego współżycia narodów w zjednoczonej Europie, w której nie ma już miejsca na żadne spory graniczne.

Co więc mogłoby przemawiać przeciw takiemu stanowisku?

Naturalnie przede wszystkim geografia. Już samo lokalizowanie Eisenach na „Wschodzie", a Pasawy na „Zachodzie", mimo iż w rzeczywistości pierwsze z tych miast leży o wiele dalej na zachód, nie jest elementem zalecającym używanie nowego pojęcia „Niemiec Wschodnich". Jednak w wypadku oznaczeń poszczególnych części kraju chodzi bynajmniej nie tylko o pojęcia czysto geograficzne, a już tym bardziej nie o słowa, których zasięg można by wyznaczyć na mapie za pomocą cyrkla i linijki. „Niemcy Wschodnie" to termin, na którego zdefiniowanie wpływa sytuacja polityczna, ale z pewnością także rzeczywistość historyczna. Jeśli zaakceptujemy ów fakt, to powstaje pytanie, czy historyczny komponent tego rodzaju określenia może uwzględniać jedynie historię czterech ostatnich dziesięcioleci, czy raczej także wcześniejszych stuleci. Jeśli i je weźmiemy pod uwagę, będziemy mieli do czynienia z innym znaczeniem terminu „Niemcy Wschodnie".

Źródło trudności, na które tutaj napotykamy, sięga głębiej niż naszego stulecia. Widać to na przykładzie podziału pracy Georga Dehio *Handbuch der deutschen Kunstdenkmäler*, która ukazała się w pięciu

tomach w latach 1905 - 1912. Podzielono w niej Niemcy na: Środkowe, Północne, Południowe, Południowo-Zachodnie i Północno-Zachodnie. Podział wynikał z rozważań natury historycznokulturowej, chociaż miał też na względzie granice polityczne: zewnętrzne granice Rzeszy, których w *Handbuch* nie przekroczono, i jej granice wewnętrzne.

I tak Niemcy Środkowe obejmowały tutaj Królestwo Saksońskie, księstwa turyńskie, pruskie okręgi (*Regierungsbezierke*) Merseburg, Erfurt i Kassel, jak również bawarskie okręgi Górną (*Oberfranken*) i Dolną Frankonię (*Unterfranken*). Niemcy Środkowe rozpościerały się zgodnie z tym od Drezna niemal po Frankfurt nad Menem i od Wittenbergi po Bamberg. Wokół owego środka Niemiec rozmieszczone zostały cztery wielkie terytoria. Trzy z nich określono nie jednym kierunkiem świata. lecz ich złożeniami, w takim sensie, że na przykład Niemcy Północno-Wschodnie (*Nordostdeutschland*) nie były regionem między północą a wschodem, ale obszarem, który mógł zostać oznaczony zarówno jako północny, jak i wschodni. Niemcy Północno-Wschodnie obejmowały tu pruskie prowincje Prusy Wschodnie i Prusy Zachodnie, prowincję poznańską, Śląsk, Brandenburgię i Pomorze, następnie obydwa księstwa meklemburskie, oldenburskie księstwo lubeckie, wolne miasta hanzeatyckie Lubekę i Hamburg, jak również prowincję pruską Szlezwik-Holsztyn. Na podobnej zasadzie wyznaczono granice Niemiec Północno-Zachodnich (*Nordwestdeutschland*) i Niemiec Południowo-Zachodnich (*Südwestdeutschland*).

Dlaczego atoli tom trzeci pracy G. Dehio wypadł z tej użytecznej systematyki i uzyskał w tytule oznaczenie Niemcy Południowe (*Süddeutschland*), zamiast Niemcy Południowo-Wschodnie (*Südostdeutschland*)? Uważano najwidoczniej, że do Niemiec Południowo-Wschodnich należałyby i te obszary, które w wyniku powstania w 1871 r. małoniemieckiej Rzeszy pozostały poza jej granicami. Niemcy Południowo-Wschodnie musiałyby — zgodnie z tym rozumowaniem — obejmować także Wiedeń i Graz.

Oznacza to, iż nie odczuwano potrzeby utożsamiania ówczesnej Rzeszy z całymi Niemcami. Sądzono raczej, że Niemcy utraciły swój południowy wschód i nie ukrywano tego pod terminologią, dostosowując ją do przebiegu aktualnych granic. Dzisiejszy sposób pojmowania terminu „Niemcy Wschodnie" jest tego zaprzeczeniem. Wynajdywanie bowiem — wbrew geografii i wbrew historii — nowych „Niemiec Wschodnich", jest zapuszczeniem zasłony na fakt, że „Niemiec Wschodnich" już nie ma. I nawet jeśli termin „Niemcy Wschodnie" rozumie się bez związku z historią, to i tak przecież zawiera on nieuchronnie historyczny podtekst, dopasowując przeszłość do teraźniejszości, gdyż nieodparcie nasuwa się przypuszczenie, iż „Niemcy Wschodnie" w ich obecnym rozumieniu zaw-

Przegląd Zachodni, nr 4, 1993 Instytut Zachodni

sze były wschodem Niemiec. Użycie terminu „Niemcy Wschodnie" ukrywa także klęski niedawnej niemieckiej przeszłości.

Właśnie ci, którzy kierując się motywacją polityczną przenoszą Eisenach lub Rostok do „Niemiec Wschodnich", mniemają, iż w ten sposób stosownie obchodzą się z przeszłością. Lecz jest to złudzenie. Ukrywania przeszłości nie da się usprawiedliwić ani intelektualnie ani z punktu widzenia dydaktycznego. Wprawdzie mamy tu do czynienia z naturalnym poniekąd stosunkiem do historii. Obcując bowiem z własną przeszłością i z historią tych, w opozycji do których kształtuje się nasza tożsamość, stosuje się metodę bardzo tendencyjnego ukrywania albo uwydatniania określonych faktów z przeszłości. Jednak nauka i dydaktyka nie mogą wzmacniać owych zabiegów selekcyjnych, lecz raczej trzymać się z dala od takich praktyk. W przeciwnym razie w czasach gwałtownych przemian pisać trzeba historię na nowo. Obserwujemy to obecnie na przykładzie planów szkolnych i podręczników do historii powojennej, które całkowicie akceptowały podział Niemiec i dopiero teraz, w pośpiechu, usiłuje się dorobić zjednoczeniu Niemiec odpowiednią „prahistorię".

Patrząc na „Niemcy Wschodnie" — te prawdziwe, a nie wydumane, ma się wrażenie, że dominuje tendencja rozumienia niemieckiej historii jako prahistorii granicy na Odrze i Nysie.

Wyjątek stanowi Pomorze Przednie (*Vorpommern*). Tutaj wymuszony w Związku Radzieckim i w jego krajach satelickich sposób patrzenia na historię w taki sposób, jak gdyby obecne granice obowiązywały w całej przeszłości (w związku z czym żaden Niemiec nie mógł badać historii Królewca, zaś Polak Lwowa) miał szczególnie groteskowe konsekwencje. Kiedy w 1952 r. w NRD zniesiono podział administracyjny na kraje (*Länder*), wprowadzając w ich miejsce okręgi (*Bezirke*) centralistycznego państwa, na przeszłość krajów (*Landów*) zapuszczono zasłonę tajemnicy. Historię poszczególnych krajów (*Landesgeschichte*) zastąpiono historią regionalną (*Regionalgeschichte*) w nadziei na wykształcenie w ten sposób regionalnej tożsamości. Zabraniano patrzeć na przeszłość, ponieważ pozwoliłoby to dostrzec ahistoryczność współczesnego porządku. Lecz mimo to używanie starych nazw krajów nie było zabronione. Można było mówić i pisać Turyngia czy Saksonia. Lecz nazwa Pomorze (*Pommern*) była na Pomorzu Przednim zabroniona, ponieważ druga część kraju należała teraz do Polski. Kościół pomorski musiał teraz przybrać nazwę ewangelickiego Kościoła Krajowego Greifswaldzkiego (*evangelische Landeskirche Greifswald*), jakby z Meklemburgią graniczyło od wschodu miasto-państwo o takiej właśnie nazwie. Kiedy w 1978 r. świętowano 850-lecie misji pomorskiej biskupa Ottona z Bambergu, w tytule pisma jubileuszowego mówiło się o Obszarze Nadpieniańskim (*Peene-Gebiet*) zamiast o Pomorzu.

Przegląd Zachodni, nr 4, 1993 Instytut Zachodni

Wprowadzając taką nomenklaturę, Niemiecka Republika Demokratyczna mogła powołać się na liczne przykłady: na porewolucyjną centralistyczną Francję; na Bawarię, która usiłowała zintegrować swoje nabytki terytorialne doby napoleońskiej poprzez nadawanie im — jak choćby powiatowi Raza (*Razakreis*) — nazw nawiązujących do przepływających tamtędy rzek; wreszcie na współczesne reformy podziału administracyjnego w Republice Federalnej Niemiec. Usunięcie nazw powiatów Wetzlar oraz Gießen i wprowadzenie na ich miejsce wspólnej nazwy Lahn spowodowało potem liczne perypetie. Podobne perypetie były z Pomorzem Przednim, i to już w okresie przed 1989 r., chociaż ograniczone jedynie do Kościoła: jubileusz 450-lecia zaprowadzenia reformacji na Pomorzu obchodzono w 1985 r., nie zapominając o prawidłowym nazwaniu tego, co świętowano. Obecnie Kościół pomorski ma znowu swoją starą nazwę. Do głosu dochodzi też na samym Pomorzu Przednim świecka historia tego kraju, którą przez cztery dziesięciolecia pielęgnowano właściwie tylko w RFN. Idzie przy tym tak o tematy z historii Pomorza Przedniego, jak również całego Pomorza, czyli włącznie z terytorium należącym od 1945 r. do Polski.

Czy nie powinno napawać lękiem to, że następstwem odkrycia tak długo ukrywanej przeszłości może być dążenie do ponownej zmiany granic politycznych? Można sądzić, iż są to obawy bezpodstawne. W dzisiejszej Polsce podsyca się tego typu lęki bodaj tylko w tych przypadkach, kiedy wiąże się to z nadzieją na osiągnięcie korzyści w polityce wewnętrznej. Liczba tych, którzy w mówieniu o niemieckim rewanżyzmie dostrzegają instrument władzy komunistycznej, zdaje się przeważać. Polscy i niemieccy historycy już od dawna efektywnie współpracują w badaniach nad dziejami ziem na wschód od Odry i Nysy. Podobne kontakty między historykami niemieckimi i czeskimi były możliwe, po upadku Praskiej Wiosny 1968 r., właściwie tylko potajemnie. Gdzie doszły do skutku, były tym bardziej serdeczne.

Właśnie słowo serdeczność narzuca się również w odniesieniu do rozpoczynających się rozmów między historykami estońskimi, łotewskimi, litewskimi i niemieckimi. Bardziej lub mniej ukryte kontakty miały miejsce i tutaj już od dłuższego czasu, a i w samych tych krajach sowietyzacja nie zdołała całkowicie zatrzeć śladów ich własnej przeszłości. Również wspomnienie o Niemcach wygnanych stąd na mocy porozumienia Hitlera i Stalina nie zawsze było takie, jakie nakazywała oficjalna propaganda. Z szacunkiem wspomniano o Paulu Johansenie, Niemcu pochodzenia duńskiego, który do 1939 r. kierował Archiwum Miejskim w Rewlu (Tallinie) i należał do najlepszych znawców dziejów tych stron. W 1985 r., z okazji dwudziestolecia jego śmierci, publicznie przypomniano jego miejsce urodzenia i zakres działania.

Jednak całkowicie wolne spojrzenie na przeszłość jest możliwe dopiero dziś, a odzyskana wolność pozwala między innymi na zachowanie dystansu w stosunku do nacjonalizmu własnych ojców i dziadów. Powstałe po I wojnie światowej państwa bałtyckie — Estonia i Łotwa kształtowały swoją tożsamość w znacznej mierze w sporach z niemiecką mniejszością. Z pewnością pozostawienie niemieckiej mniejszości w tych państwach nie zapobiegłoby ich sowietyzacji, lecz jednak chyba wyrugowanie niemieckiej mniejszości ułatwiło — wedle opinii współczesnych historyków łotewskich i estońskich — ich sowietyzację. Dziś wiadomo w każdym razie, tak w Estonii, jak i na Łotwie, że w przeszłości tych krajów mieści się również historia mieszkających tam wiele stuleci Niemców.

Współczesna krytyczna refleksja poznawcza i metodologiczna nie pozwala jednoznacznie rozróżniać między prawdą a ideologicznym zniekształceniem. Jednak zniekształcenie przeszłości przez sowieckich komisarzy do spraw historii było tak brutalne, że narzuca się proste, z punktu widzenia nowoczesnych wymagań metodologicznych jakby przebrzmiałe pytanie o historyczną prawdę albo o to, jak to właściwie było (Ranke). Najbardziej bodaj widoczne jest to w obwodzie kaliningradzkim, zatem w niegdysiejszych północno-wschodnich Prusach (*Nord-Ostpreußen*).

W tym zmilitaryzowanym, wielokrotnie niszczonym i zeszpeconym regionie przeprowadzono eksperyment, który musi historyka zainteresować i którego niepowodzenie powinno go ucieszyć. Inaczej niż na niegdyś niemieckich, a obecnie polskich terytoriach, historii tego regionu nie starano się tłumaczyć w innym sensie, przeorientowując ją względem nowego centrum. Tutaj przeszłość rozjechały raczej gąsienice czołgów. W przeciwieństwie do Mazur lub Pomorza Gdańskiego w północnej części Prus Wschodnich nie było ludności autochtonicznej, której zaoszczędzono wygnania. Odtąd jedynie przypadkowo ocalały grobowiec Kanta przy królewieckiej katedrze stanowił wąski pomost do przeszłości, ponieważ ów filozof, z uwagi na Hegla, uchodził za naukowego dziadka Karola Marksa lub pradziadka Lenina. Ale poza tym powojenny Kaliningrad nie miał nic wspólnego z dawnym Königsbergiem. Mieszkańcy rosyjskiego miasta nie mieli pojęcia o tym, co tam, gdzie mieszkają, mogło być przed 1945 r.

Przyszłość obwodu kaliningradzkiego jest niepewna. Dla nowej Rosji może ten obszar być uciążliwy. Czy byłby on korzystnym nabytkiem dla Litwy albo Polski, trudno powiedzieć. Co zaś może wyniknąć z faktu, iż tutaj lokują swą nadzieję wypędzeni Niemcy nadwołżańscy (*Wolgadeutsche*), nie jest łatwo przewidzieć. Niepewności te mają swoje źródło między innymi w tym, że nie powiódł się tu eksperyment oderwania kraju od jego przeszłości. Wiadomości ze współczesnego Kaliningradu, infor-

mujące o tym, że tamtejsi intelektualiści uwalniają się od narzuconego im braku historii, że próbują zaadaptować przeszłość zamieszkiwanego przez siebie kraju, wywierają głębokie wrażenie. Chodzi przy tym najzwyczajniej o prawdę bądź nieprawdę. Lecz widocznie mamy tu także do czynienia z faktem, iż duchowa potrzeba zapoznania się z własną przeszłością należy do potrzeb elementarnych i tylko z trudem, i nie na stałe może zostać przytłumiona.

Czym jednak jest w takim przypadku własna przeszłość? Ci, którzy w Kaliningradzie odkrywają przeszłość, czynią to najwidoczniej nie po to, ażeby stłumić świadomość, że oni sami albo ich rodzice przybyli na ten obszar z innych okolic, jak i nie w tym celu, aby taić, iż Królewiec był do 1945 r. miastem pruskim i niemieckim. Lecz mimo to odkrywa się tu własną przeszłość: przeszłość miejsca zamieszkania, choć nie przeszłość własnych przodków. Mówiąc inaczej: rozpoczynający się tutaj proces przyswajania historii nie ma widocznie charakteru ekskluzywnego. Akceptuje się bowiem, że i inni mają własną historię związaną z Królewcem. Dotyczy to nie tylko wypędzonych Niemców i ich potomków, lecz również wypędzonych Żydów, a także Polaków i Litwinów. W historii ich rodzin Królewiec, między innymi jako miasto uniwersyteckie, znalazł stałe miejsce.

Należy mieć nadzieję, że w wypadku dzisiejszych rosyjskich Prus Wschodnich szybciej i łatwiej uda się to, co w odniesieniu do obecnie polskich „Niemiec Wschodnich" oraz niegdyś przez Niemców zasiedlonych obszarów Czechosłowacji powiodło się dopiero po dziesięcioleciach politycznych i narodowych polemik. W przypadku tych ostatnich obszarów proces przyswajania sobie ich historii zmierzał faktycznie przez dłuższy czas do uzasadnienia pretensji do wyłączności względem przeszłości tych ziem. Nie tyle w badaniach naukowych, ile przede wszystkim przy okazji popularyzacji historii w podręcznikach szkolnych, w literaturze i muzeach ukrywano jak tylko to możliwe fakt, iż mieliśmy tu do czynienia z przeszłością w większej mierze niemiecką, że na przykład we Wrocławiu, Gdańsku lub Poznaniu prawie wyłączenie albo w większości mówiono po niemiecku. Jeszcze przed kilku laty zwiedzając Muzeum Historii Miasta Poznania odnosiło się wrażenie, że język niemiecki dotarł do tego miasta dopiero w 1939 r. wraz z niemiecką armią i *SS*. Przekazywano w ten sposób zniekształcony obraz nie tylko mieszkańców miasta i ich kultury, lecz również jego struktury prawno-organizacyjnej. Autonomiczne miasto komunalne (*Bürgerstadt*) zorganizowane według zachodnich wzorów jawiło się tutaj jako gmina, którą król polski rządził równie bezpośrednio, jak polscy magnaci swoimi miastami. Podobnie przedstawiano Malbork; mianowicie jako polski zamek królewski z krzyżacką prahistorią.

Przegląd Zachodni, nr 4, 1993 Instytut Zachodni

Niemieccy turyści, oburzeni nierzadko na tego rodzaju przedstawianie historii Malborka, nie brali pod uwagę, że przeznaczanie dużych środków na restaurację pozostałości po niemieckich czasach nie było w ówczesnej Polsce bynajmniej kwestią bezsporną. Ci, którzy się o to starali, czuli się niekiedy zmuszeni do argumentacji, jaką w innych okolicznościach zapewne by się nie posłużyli; całkiem podobnie, jak w Poczdamie, gdzie sprzeczność między nie najgorszą opieką nad kompleksem pałacowym *Sans-Souci* Fryderyka Wielkiego a polemiką skierowaną przeciw temu królowi starano się załagodzić poprzez emfatyczne zapewnianie, że przecież idzie tu tylko o ochronę owoców pracy uciskanych w okresie absolutyzmu feudalnego przodków późniejszego proletariatu.

Jednak przykład Malborka różni się tym, że zamek ów faktycznie należał przez długi czas do królów polskich; a mianowicie dłużej (1456 - - 1772) niż służył za siedzibę wielkiemu mistrzowi (1309 - 1465). Zresztą również niemiecka pamięć historyczna skłaniała się do tego, aby stosunki narodowościowe istniejące w momencie wypędzenia przyjmować za miarodajne także odnośnie do dalszej przeszłości. Nie zwracano uwagi, że jeszcze na początku XIX w. obraz stosunków narodowościowych był zupełnie inny, że w ówczesnych Prusach Zachodnich (*Westpreußen*), ale także i w niektórych regionach Śląska ludność polskojęzyczna była tam, gdzie półtora wieku później mieszkali już tylko Niemcy.

Z kolei polska strona, chcąc zalegitymizować granice z 1945 r., powoływała się szczególnie na ten okres, w którym procent ludności polskojęzycznej na terenach na wschód od Odry i Nysy był największy. Stworzono w ten sposób pewnego rodzaju normę. Następnie można było powiedzieć, że wydarzenia 1945 r. stanowiły jedynie powrót do normalności. Był to sposób rozumowania obowiązujący w imperium sowieckim. Było to jednak także nawiązanie do tradycji historycznego uzasadniania już dokonanych okupacji cudzych ziem albo planowanych zmian granicznych, co praktykowano w okresie tzw. wojen gabinetowych, a co w epoce nacjonalizmu, zwłaszcza po pokoju wersalskim, nabrało prawdziwie niszczącej mocy.

Do tego dochodzi trywialny i zarazem rozpowszechniony sposób obchodzenia się z przeszłością, którą traktuje się wyłącznie jako preludium do współczesności. Co zaś do niej w historii nie pasuje, to się przemilcza i odrzuca. Obudzona w ten sposób nadzieja na zharmonizowanie teraźniejszości z przeszłością i na wykorzystanie przeszłości do zalegitymizowania współczesności przejawiła się nie tylko w odniesieniu do dramatycznej granicy z 1945 r. oraz innych granic między narodami, lecz także względem granic wewnątrzniemieckich. Kiedy dzisiaj opracowuje się podręczniki historii regionalnej (*landesgeschichtliche Handbücher*), za punkt wyjścia przyjmuje się niemal zawsze obecne granice niemieckich

krajów federacji. Wywołuje to wrażenie jakby na przykład Bawaria nie zawdzięczała swojego obecnego kształtu epoce napoleońskiej albo Dolna Saksonia nie była „produktem" dopiero 1946 r.

Ponieważ badania kosztują, a problematyka kulturalna należy do kompetencji poszczególnych krajów, wyjaśnia to do pewnego stopnia, dlaczego regionalne badania historyczne (*landeshistorische Forschung*) w Republice Federalnej Niemiec tak często zatrzymywać się muszą na dzisiejszych granicach. Tłumaczy to też, dlaczego tak źle jest z historią Palatynatu (*Pfalz*), regionu, który dzisiaj należy częściowo do Nadrenii-Palatynatu, częściowo do Badenii-Wirtembergii. Z tej samej przyczyny brak historii Frankonii. Lecz przecież brak pieniędzy i w tym wypadku nie tłumaczy wszystkiego. Rządy krajowe pracują — w zasadzie nie inaczej niż przywódcy *SED* w okręgach NRD do 1989 r. — nad wytworzeniem świadomości lokalnej (*Landesbewußtsein*), i to tym energiczniej, im młodsze są dane kraje w ich współczesnym kształcie.

Jest to jedno z zagrożeń dla historii „Niemiec Wschodnich" w dzisiejszych Niemczech. Jeśli bowiem będzie się popierać kulturę tylko wewnątrz poszczególnych krajów federacji, historiografia „Niemiec Wschodnich" znajdzie się w bardzo trudnym położeniu, zwłaszcza że przy okazji wyborów nie trzeba już sobie szczególnie zawracać głowy wypędzonymi. Wprawdzie rząd niemiecki jest prawnie zobowiązany do pielęgnowania przeszłości kulturalnej obszarów, z których wypędzono Niemców po II wojnie światowej, i na razie — choć można by dyskutować co do formy — wypełnia to zobowiązanie, ale taka konstrukcja na pewno nie stanowi wystarczającego fundamentu pod przyszłość.

Im bardziej zdominują geografię nowe tendencje polityczno-historyczne, wedle których Eisenach należy uznać za miasto wschodnioniemieckie, tym bardziej niepewne będą szanse historii „Niemiec Wschodnich" w Niemczech. Kiedy przed kilkoma laty chciano urządzić w Hildesheim muzeum śląskie, miało się wrażenie, iż ówczesny rząd krajowy pragnie temu przeszkodzić, w razie potrzeby, wręcz przy pomocy policji. Nie należy jednak przy tym pomijać faktu, że ziomkostwa — ze swoim zawołaniem „Śląsk jest nasz" — znacznie przyczyniły się do tej historycznej ślepoty. Organizacje ziomkowskie, które wielokrotnie cechował niepewny stosunek do nauk zainteresowanych tą problematyką, nie mogą się czuć nieodpowiedzialne za to, że w oczach młodszych badaczy do tematów dotyczących ziem na wschód od Odry i Nysy przylgnęła pewnego rodzaju *haut-gôut*. Wciąż na nowo można było obserwować mimowolną koalicję. Składała się ona po pierwsze z tych, którzy w dzisiejszej Polsce i w Czechosłowacji pragnęli granice z 1945 r. uznać za odwieczne; po drugie z tych, którzy byli zainteresowani ich usunięciem i w tym celu — ale właśnie tylko w tym celu — gotowi byli skorzystać także z usług hi-

storyków; po trzecie z tych, którzy sądzili, iż wypierając się historii „Niemiec Wschodnich" przyczyniają się do umacniania pokoju.

Należy mieć nadzieję, iż czas tej dziwnej koalicji już minął. W Estonii, na Łotwie, Litwie, w północnych Prusach Wschodnich, Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech istnieje obecnie zapotrzebowanie na dyskusję z historykami niemieckimi, ponieważ wiadomo, że historii „Niemiec Wschodnich" i obszarów wschodniej Europy Środkowej, na których mieszkało wielu Niemców, nie da się dobrze zrozumieć bez współpracy z historykami niemieckimi. Pozostaje pytanie, czy to zaproszenie do współpracy zostanie w Niemczech dostrzeżone i czy nasi wschodni sąsiedzi nie przeceniają naszych możliwości. Jeśli idzie o niemiecką historię sztuki to już utraciła ona z pola widzenia niemal całkowicie obszary na wschód od Odry i Nysy. Z kolei niemiecka nauka historyczna starała się nie zaprzestać badań nad tą problematyką i dlatego nie pozostaje ona całkowicie nieprzygotowana wobec zaproszenia do dyskusji, które słychać dziś na wschód od granic z 1945 r. Lecz i ona nie jest w najlepszym stanie, i nie bardzo wiadomo, jakie ma szanse rozwojowe. Owo wspomniane już trywialne obchodzenie się z historią, zmierzające do zharmonizowania przeszłości z współczesnością, jak również federalizm — ażeby nie powiedzieć prowincjonalizm — dzisiejszej polityki wspierania kultury, wywierają podobny skutek.

Należy się temu przeciwstawić. „Wschodnie Niemcy" pomiędzy Rostokiem, Eisenach i Frankfurtem nad Odrą byłyby ahistoryczne. Byłoby to wręcz groteskowy przykład na podporządkowanie historii współczesności. A już w najmniejszym stopniu byłby to wkład do pokojowego współżycia narodów w Europie. Współżycie będzie możliwe tylko wtedy, jeśli w Niemczech zachowa się pamięć o tym, co wydarzyło się — nie tylko w imieniu Niemiec, lecz raczej przez Niemców — w okresie narodowego socjalizmu. Granice z 1945 r. były tego skutkiem. Od tamtego czasu nie ma już „Niemiec Wschodnich". Od tamtego czasu historia „Niemiec Wschodnich" jest sprawą tych, którzy teraz mieszkają na zachód od Odry i Nysy. Lecz przecież historia „Niemiec Wschodnich" nie może być tylko ich sprawą. Historia Śląska czy Prus jest też i być powinna historią tych, którzy tam żyją, dłużej lub dopiero od 1945 r., jak również ich potomków. Eksperyment ze światem bez historii w Kaliningradzie załamał się. Niemieckie pretensje do wyłączności względem historii Śląska czy Prus Wschodnich oznaczałyby powtórzenie takiego eksperymentu. Historia tych krain musi być historią tych, którzy tam żyją. Ale nie tylko, bowiem powinna uwzględniać i to, że również wielu Niemców żyjących w Niemczech ma swoją „małą ojczyznę" (*Heimat*) na obszarach dzisiejszej Polski czy Czechosłowacji. Musi być ona otwarta na to, że i oni uważają historię tych ziem za swoją.

Przegląd Zachodni, nr 4, 1993 Instytut Zachodni

Jednak powinno tak być nie tylko ze względu na potomków Niemców wypędzonych, lecz przede wszystkim dla dobrego zrozumienia historii tych ziem oraz historii Niemiec jako całości. Tereny, które między 1939 a 1945 r. w wyniku przesiedleń, deportacji i nowego przeprowadzenia granic zostały odłączone od Niemiec lub pozbawione niemieckiej ludności, nie były przecież jakimś zamkniętym i zwartym obszarem. Chodziło tu raczej o krainy (*Länder*), prowincje oraz regiony wielorako i na własny sposób powiązane z obszarami na zachód od Odry i Nysy. Gdyby te powiązania zerwać, to skutkiem byłoby zniekształcenie historii Niemiec. Jednakże historia Śląska lub Prus Wschodnich uległaby zniekształceniu również wtedy, kiedy studiowaliby ją tylko ludzie żyjący tam współcześnie. Bez wielorakich związków z niemiecką historią nie da się w ogóle zrozumieć historii tych krain. Kiedy więc myśli się o niemieckiej historii, trzeba również badać historię Prus Wschodnich i Śląska, kiedy z kolei zajmuje się historią Prus Wschodnich i Śląska wymaga to spojrzenia na historię Niemiec w całości. Wydaje się, że fakt ten uświadamiany jest dziś w Pradze, Wrocławiu, Toruniu, Królewcu i Rewlu (Tallinie). Wątpliwe jest, czy wiedzą o tym w Hanowerze albo Düsseldorfie. Pozostaje nadzieja, że w końcu zwycięży pogląd, iż pokojowego współżycia narodów nie ułatwi zapuszczenie zasłony na pozornie nie pasującą do współczesności przeszłość.

Tłumaczenie: *Jan M. Piskorski*